

Kronika miejscowa

Dzisiaj — Pogoda, ciepło.

PRZYJDZIEMY!

Jeszcze nie zapomniała Polonia o niedawno odbytym wieczorku majowym, urządzonym na zaproszenie dla inwalidów polskich przez znane Tow. Liga Kobiet. Oddział 2 Tow. Brat Pom. Wolińskich Polaków, a już Tow. te zajęły się urządzeniem pikniku w dniu 29 czerwca, 1924 r. w International Forest Park w Winfield, L. I. Część dochodu z pikniku przeznaczona na cele dobroczynne, a to na sieroty polskie, których mamy setki w New Yorku i okolicy i biednych naszych rodaków. Wiedząc o tem, że Polonia zawsze godnie popiera zabawy, urządzenie na cele dobroczynne nie dlatego wierzmy, że na piknik przybędzie jaknajliczniej. Do udziału w pikniku także się przystąpiło Tow. Bratnia Dłoni, Gr. 79 Z. P. N.

Z POLSKI.

Okretem Berengaria Linji Cunard do New Yorku dzisiaj przyjechał profesor Władysław Gorczyński, dyrektor wydawnictwa mineralogicznego w Warszawie.

Okretem Franconia również Linji Cunard przyjechała młoda, piękna, trzynastoletnia Amerykanka, Anna Biernacka, która urodzona w Ameryce, wychowała do Polski licząc trzy lata, nie zna języka angielskiego i tak się podobala wszystkim pasażerom, że jej zagnano z niewygodnej serce cienia, a nawet z łami w łóżkach. Towarzystwo Travellers Aid Society odprowadziło pasażerkę do domu rodziców w New Yorku.

BIGAMISTA

Frideryk Schultz, (Boże daj mu więcej rozumu niż żony!) i sześćdziesiąt dni więzienia. Właśnie za to. W sądzie przebiegało to do winy i z tej właśnie przyczyny, że dwa tygodnie i dwie testowe zostały skazany tylko na dwa miesiące więzienia. Sędzia wykonanie reszty wyroku oddał żonom i ich matkom.

Biedny Frideryku! — Chyba spałeś na kupie cegiel żebś rozstracił i takiego się kłopotu nabawił.

MA DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ ŻON W KRAJU

Po New Yorku przechadzał się wczoraj bankier chiński z Hongkong Ho Kom Tongma w kraju ma on 29 żon, (biogosiawiony on!) i bawi obecnie w New Yorku, gdzie ma pilny interes do załatwienia. Był w teatrach na Broadwayu i bardzo mu się wszystko podobało tylko.

Wyraził życzenie aby się państwo rozbierali w domu a nie w teatrach i w miejscach publicznych. Pociwcy Ho Kom Tong — czy jak się tam nazywa.

Ja, choć mam tylko jedną żonę jestem tego samego zdania. Ale coś robić.

New York to nie Hongkong, czy jak tam się nazywa.

Nasze cię starszy, udzielił w domu lekcji młodym i starszym o „System nauki szachy” przystępny dla wszystkich, która lekcja osobno pojedynczo, — nikt nie jest kłopotliwy — Rowel szachista sprawił w planie listów, podał i dokumenty wielkiego rodzącego — Zdolność dobrej wymowy, gładkiego czytania i poprawnego pisma — to główne warunki.

E. SZAMINSKI
217 East 104. ulica, New York
Pomieszczenia First i Second Ave.

POLSKA KLASYCZNA SZKOŁA TANCÓW P. LUNI NESTOR

POLSKI DOM NARODOWY
19-23 St. Marks Place
New York

Informacje i wplaty w poniedziałek, wtorek, piątek od godz. 5-7 wiecz., lekcje całe lato

ZABAWA MAJOWA KOMITETU POMOCY CZERWONEGO KRZYŻA

odbędzie się

DZISIAJ!

W DOMU NARODOWYM
19-23 St. Marks Place, New York

Początek o godzinie 7:30 wieczorem. Wstęp 50 centów

NADOBRY CEL

OBRAZKI NOWOJORSKIE codziennie szkiełko WŁÓCZĘGA

Bardzo często ludzie do nas przychodzą po poradę w sprawach pozor niezmiennych. — Sam fakt, że poradę potrzebują i że się do kogoś zwracają, nasza świadomość o potrzebie odpowiednich biur informacyjnych.

Wrazie choroby biedni ludzie, nie znający języka angielskiego, nie mający doświadczenia, wpadają w ręce lekarzy, którzy ich niegodziwie wyzyskują.

W wypadku prawnego sporu, wpadają w ręce adwokatów, legalizując dokumenty i idąc wyzyskiwani są przez oszustów i łapczych.

Na każdym kroku spotkać można ofiarę nieuczciwości. — Poniżej skłonił nas p. Luni Nestor, który nie zdobyła się na odpowiednie biuro informacyjne. Lecz to raz w naszym biurze zabawianym po angielsku korespondencje dla biedaków, którzy sobie rady dać nie mogą.

Ten nie wie jakim okretem przyjechał, tamten otrzymał wezwanie urzędu podatkowego, ten znowu dowiaduje się za późno, że padł ofiarą bezwzględnej oszustki itd.

Kupili loty w mozarach, kupili cegieł bezwartościowych, wydłużono ci się majątek itd.

Co robić?

Codziennie mam kilku takich gości i bardzo mi ich żal.

Nie wiesz, jak sobie poradzić, nie wiesz do kogo pójść. Wszak nie można wymagać od ludzi przebiegłych, niewykwalifikowanych, ciężko pracujących, aby w takich wypadkach znaleźli drogę odpowiednią. Czasami sprawy są tak zawiłe, że nawet my nie wiemy, jak się postąpić.

Co z tego wynika?

Gdyby dwaj adwokaci polscy otworzyli biuro porad prawnych i ludziom pomagali w sprawach wymagających znajomości prawa i uczciwości, gdyby dwaj lekarze otworzyli biuro porad lekarskich, gdyby obywateli w swoich biurach lub klubach tym złączyli biedakom udzielali odpowiednich porad, łatawali ich korespondencje z władzami itd., nie byłoby tyle wypadków wyzyskiwania.

GDYBY KOLONIA POLSKA W NEW YORKU WIECEJ DZIAŁA O INTERESY OBYWATELI POLSKICH, MOGLIBY TĄCIE BIURO POSREDNIO LUB BEZPOSREDNIO UTRZYMAĆ.

Nie mówimy o członkach polskiego Koła, jako że ci na uwaga starczy chorują i z wychodźstwem nie wspólnego nie mają, jako płać koba.

A jednak... Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości zdołamy się na takie biuro tak bardzo potrzebne.

Kłopoty majora

Przed City Hall zebrał się zebrał tłum radykalnych kobiet, które chciały pamił majowski nagadać subskrypcji za plan naprawienia ul. Allen. Coś tam pono nie jest w wielkim porządku. Major, wiedząc z doświadczenia że radykalne kobiety są niebezpieczną publicznością, karał im dworek czekać a gdy bardzo głośno krzyczały, jak radykalni rozpędzono je, nie żadnej nie aresztowano.

ROMANS

J. Boganny wstąpił do groseń nr. 174 i oświadczył swoją gorącą miłość urocznej pannie Julii Warec. Zaproponował też małżeństwo na co p. Julia narazie zgodzić się nie chciała. Wobec tego Boganny dał dwa strzały, które raniły Elżbietę Wągowską. Boganny popełnił samobójstwo. Wągowska zabrana do szpitala.



Żona i dziecko skazanego na 20 lat więzienia H. Hoffmana. Jego skazano — ale ja i dziecko ukarano

DZISIAJ!

Komitet Pomocy Czerwonego Krzyża w New Yorku urządza Zabawę Majową w sobotę, dnia 31 maja, 1924, w sali Donu Narodowego, 19-23 St. Marks Pl. na 8ej ulicy w New Yorku.

Oprócz doborowej orkiestry, — będą różne niespodzianki! — Prowadzi polska, a przyjemna zabawa w szlachetnym towarzystwie. Na dobry cel. Początek o 7:30 wieczorem. Wstęp 50c od osoby.

DZISIAJ!

TOW. „DOBREJ RADY” urządza

ZABAWĘ FAMILIJNĄ

w Harlem Terrace Hall
210-12 East 104. ulica
New York City

Początek o godz. 7:30 wiecz. DOCHÓD NA POLSKĄ SZKOLĘ W NEW YORKU

LISTY DO WŁÓCZĘGI

Bayonne, N. J., 24 maja 1924. Szanowny i Znacny Włóczęgo! Zaliczam przekaz bankowy na sumę \$2.00 dla biednych dzieci celem wysłania tychże na farmę.

Życzę Ci kochany Obywatelu powodzenia w tak zbożnej pracy, kreślę z serdecznym uściskiem dłoni i wyrazem należnego szacunku.

J. M., Bayonne.

Brooklyn, N. Y., 26 maja 1924 Szanowny panie Włóczęgo!

Otrzymałem gazetę „Nowy Świat”, a jak gazetę dostanę, to jest dla mnie pierwszym spożyciem, co pan pisze Tyś jest biednych sierot, co wyciągają ręce do pana. Ja też mam dziecko. Mój mąż mnie zostawił i poszedł sobie z inną, a ja pracuję na utrzymanie siebie i mojego dziecka, ale mnie wstyd, że nie mogę więcej przysłać tylko jednego dolara.

Pozostaję z szacunkiem H. K., Brooklyn.

Pamiętajcie o Funduszu Im. Józefa Piłsudskiego!

DZISIAJ!

KOLKO DRAMATYCZNE „PRZEDŚWIT” urządza

PRZEDSTAWIENIE I BAL

W SOBÓTĘ, DNIA 31-GO MAJA 1924 ROKU W SALL KLUBU ROŚNICTWOWEGO, 431 E. 6. ul. w New Yorku

Będą odegrane dwie sztuki pod tytułami: „JANEK Z POD JOCOWA” i „SPOKOJNY LOKATOR” Muzyka doborowa Wstęp 50 centów

KONCERT--BALET PIERWSZEGO CZERWCA

Zbliża się dzień koncertu-baletu panny Luni Nestor.

Polonia nowojorska od dwu lat śledzi i podziwia zmienną pracę panny Nestor. Jako kierowniczkę szkoły klasycznych tańców.

Dzisiaj Polonia nowojorska ma smak wyrobiony, widziała bowiem owoce tej pracy, zdaje sobie sprawę z tego że praca ta jest w pełnym stopniu znaczenia kulturowego, powieja te szkoły i dumna jest, iż nią szczerze się może.

Sama panna Luni Nestor bardzo z radością występuje.

A wiemy że ona jest artystką rzetelną, wielką, posiadającą natchnienie artystyczne, szkołę i genialną wprost łatwość i wdzięk w układaniu i wykonywaniu swoich tańców.

JERNATOWSKI PROSI O ULASKAWIENIE GO, ABY ZAOSZCZĘDZIĆ WSTYDU SWEJ MATCE

Od gubernatora Smitha zależy, czy Jernatowski pójdzie na krzesło czy też będzie żył

OSSINING, N. Y., 26 maja. — Urzędnicy więzienia Sing Sing ogłosili wczoraj list jaki Michael Jernatowski z Buffalo, skazany na śmierć napisał w tych dniach do „wysokiej postawionej osoby” — prawdopodobnie do gubernatora Smitha z prośbą o uratowanie go od krzesła elektrycznego.

Jernatowski został skazany za zastrzelenie Kattarzyny Hanover z ul. Shumway w Buffalo podczas strajku kolejowego w r. 1922. Jest on niewinnym szlachetnym, przeznaczonym na krzesło, na mocy nowego prawa karnego, które w szczególności obciążaających okolicznościach uznało za zbrodnię zabójstwa za morderstwo w pierwszym stopniu.

List Jernatowskiego brzmi w części:

„Podczas uwielnienia musiałem poddać się operacji ślepej kłóski i chociaż wycierpiałem wiele i tyle, może było w ciągu niebezpiecznej, dobry Bóg przywrócił mi do życia. Zaraz po operacji zachorowałem na odrę, co powiększyło moje cierpienia.

„Matka moja nie opuściła

Nie dziwnego, że jej występ są cieszę nowem

Zachwycają i wywierają wrażenie głębokie.

Są to bowiem kreacje artystyczne, które na długo w pamięci pozostać muszą, a pozostają jako miara, którą później inne tańce mierzymy.

Młoda tak a utalentowana tancerka wystąpi w niedzielę na własnym koncercie.

Pierwszorzędni artyści przyrzekli współudział.

L. Cortilli, prof. Schmidt, A. Dziukowicz, A. Barowna itd.

Najlepsze, dorosłe uczenie wstąpią jako chóralcy, gdy panna Nestor wystąpi ze swoim partnerem w jednym numerze.

Wielkie nieszczęście. Poświęciła wszystko dla mnie, sprzedała swój samochód i dom oddała mi majątek, by wykazać mią moją winność, ale prawo było przeciw mnie.

Dziatego apelu do pana, byś zechciał poprzeć mój apel o zamianę wyroku śmierci i ośzczędzić mi matce gorzkiego wstydu, aby ludzie nie wtykali jej palcami i nie mówili, że jej syn zginął w krześle elektrycznym.”

Gubernator Smith będzie prosił o zamianę wyroku śmierci Jernatowskiego o ile gubernator nie ulaskawi go, skazaniec będzie musiał zginąć w tygodniu, rozpoczynającym się 30 czerwca.

Podobnie. — Niektórzy gwiazdy są tak odległe, że dotąd światu z nich nie dotarło do nas. Ale jednak kiedyś przyjdzie.

Farmer — Przypomina mi to mego parobka, który poszedł na pozycję.

Skład wózków dla dzieci własnego wyrobu

Smutna Kronika

FATALNA ZBRODNIĄ Z NIEZROZUMIAŁYCH POWODÓW

SOUTH BEND, IND.

Stanisław Grześkiewicz (lat 42) jeden z tamtejszych kupców Polaków, cieszący się najlepszym powodzeniem, postrzeżł ciężko swoją żonę Różę (lat 40) w głowę, podczas gdy leżała we śnie w swym łóżku, i potem odebrał życie sam sobie. Wyszedł on z domu swego (451 South Olive st.) około godziny 8-9 min. 30 rano i udał się do składu departamentowego Kradów Department Store — korporacji której był wiceprezsem. Tam zabrał rewolwer i powrócił do domu. Wszedł do pokoju sypialnego, gdzie jego żona spała, strzelił jej w głowę, potem wyszedł do przyległego pokoju stołowego i odebrał sobie życie celnym wystrzałem. W domu wózek znajdowała się tylko matka p. Grześkiewiczowej, pani Katarzyna Grzegorzek, zajęta jakąś pracą w piwnicy. Dzieci Grześkiewiczów, czternastoletni Henryk i dwuletni Czesław, wyszły do szkoły. Gdy pani Grzegorzek poszłała strzały w mieszkaniu, wbiegła do pokoju, a widząc, co się stało, pobiegła do domu sąsiedniego, gdzie właśnie bawił w odwiedzinach ksiądz Biliński z Rolling Prairie. Ksiądz Biliński zawałał policję i tak zabrała pani Grześkiewiczową ambulansem do Szpitala Świętego Józefa. Lekarze orzekli, iż rana jej jest nader niebezpieczna i trudno ją będzie utrzymać przy życiu. Kobieta starała się nadąca całemu zaciśnięciu przypadku, ale położenie żyłek niebezpieczna jej mogła zdaniem policji pęknąć, dowodziło jako morderstwa Koroner C. B. Crum paker wydał świadectwo pośmiertne, w którym powiedział:

Zawieszony w miłości, targnięt na swe życie

— Narzeczona mnie zabiła!

Temu słowy, napisanemu do przyjaciela w New Yorku, Fr. H. Chandler, lat 35, z pn. 195 Holly wood Ave., East Orange, tłumaczył swoją próbę odebrania sobie życia, zatruciem się gazem siarczkowym. W drugim liście, adresowanym do kobiety w New Yorku Chandler tak pisał: — „Moja droga! donoszę ci, że się zabiłem. Wiem że niedbacz, gdyż przez ostatnie 6 miesięcy udowodniłam mi, iż nie kocha mnie.”

Chandler zamieszkiwał w domu L. Coburn. Lekarze w szpitalu Orange Memorial, mają nadzieję utrzymania go przy życiu. Nieprzytomnego, znalazła Chandlera w szpitalu gospodyni jego, zwabiona odorem gazu.

W redakcji.

— Powiedz mi pan, skąd w czepiecie ten wasz stały humor w pisanii?

— Skąd? Ze smutków polskich, a to jest przy walkach naszych wewnętrznych kryzysów nie do wyzzerpania.

TOW. POL. NAR. BRAT. POMOCY ZMARTWYCHWSTANIE

urządza

PIERWSZY ROCZNY

WIELKI PIKNIK

W NIEDZIELĘ, DNIA 1-GO CZERWCA W SALL I PARKU CZECZO-SŁOWACKIM Forest St. ostatnia stacja Flak Ave., Corona

Muzyka doborowa polska. Wstęp 50 centów od osoby

Początek o godzinie 12:30 po poł. do 11-12 w nocny

Gra w kregu i cenę nagrody

Karyt dowoż. Z Brooklyn wstąpił karawo Long Island City, wjazd Jackson Ave. Subway do Corona z New Yorku ze wszystkich części New Yorku 26th Ave. do Queensboro mostu ze zmianą na Corona Elevator do Flak Ave. Station, gdzie będzie oczekiwał Komitet.

W NIEDZIELE

1-GO CZERWCA

W WASHINGTON IRVING

HIGH SCHOOL

KONCERT-BALET

LUNI NESTOR

I POLSKICH ARTYSTÓW

Bilety w Resurcji Donu Narodowego — W niedzielę przy kasie

TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY POLSKIEJ ŚW. ALOJZEGO GONZAGI

przy kościele św. Stanisława B. I. M., Grupa 1030 Z. N. P. w New Yorku

urządza

WIELKI PIKNIK

w niedzielę dnia 1-go czerwca 1924 r.

W ULMER PARK, Brooklyn, N. Y.

Początek o godzinie 1-aj po południu Kasa otwarta o 12:30 w południe

DOJAZD DO PARKU: B. R. T. Subway West End Line Coney Island train do 26-aj Ave., 3 bloki na prawo

BOHAWITYN

DZIEJE MĘŻATEK

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Wyraz twarzy miała poważny, niekiedy smutny. Zdawała się myśle wciąż o kogoś leżącego, o kogoś ogromnie drogiego.

Korotyńskiego szalone zarządzenie szarpała. Czuł, że Tina każdym gestem, każdym spojrzeniem powtarza mu to, co mówiła pierwszego wieczora w lesie.

Rozumiał, że oczywiście i najzupełniej wszyscy ko między nimi skończono.

Miał takie uczucie jakby słyszał wbiłanie gwoździ w wieko trumny, w której leżał zamknięty.

Chwilami opawaływo go szalone pragnienie odwetu, choć odebrała życia tej kobiecie.

Nienawiść do Szeziota wstrząsowała. Z tamtych... szczęśliwym rywalem musi się wprzód rozprawić.

Tina do końca była jednakowa. Sza jakby po linie nad przepaścią. Nawet na jedno mgnienie nie mogła stracić równowagi duchowej.

Upadek woli byłby jej wyrokiem.

Wreszcie sięgnął po kapelusze i nie odchodził. Starec z sobą walkę, żeby jej nie pochylić i nie zdusić w milczeniu, ostatnim uścisku.

Widok dwóch małych dziewczynek, wpatrzonych w niego z jakimś instynktownym strachem, hamował go.

Pożegnał się wreszcie.

Tina, stojąc na balkonie, widziała, jak Korotyński wyszedł, jak stróż zamknął za nim bramę i spuszczał psy z łańcuchów.

Chwilę stała i patrzyła przed siebie.

W dół rysowały się sylwetki gór, na których obok operaty swoje mleczne bledra.

Migły i skrzyły się gwiazdy tajemnicze, dalekie.

Niebo miało kolor strasznej zleżoności martwego jeziora.

Wyczuwało się w wyżynach wieczne milczenie.

I strach i tęsknota spływały z niemych światów.

— Jak mi się chce teraz wyć długo... długo... Beznadziejnie... pomyślała Tina.

ROZDZIAŁ XV.

Jerzy przejechał w niedzielę rano w dobrym usposobieniu.

Długo tłumaczył się przed Rutą, dlaczego nie był we czwartek, chociaż wypadło święto.

Znaczący głosem dodał, że wieczór spędził w domu familijnym, żeby go nie pośledzała o co innego.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Chciała powiedzieć: „A coż mi do tego?”

Ale się powstrzymała w porę.

Dzieci przbiegły na gimnastykę, jak zwykle.

Śniadanie trwało długo, i słodkie już było wysoko, kiedy Ruta szła z nim do trapezu.

Miała na sobie popielatą jedwabną bluzkę, takiego koloru sukienkę majteczki, krótkie do kolan.

Popielate podkoszki jedwabne obcisły zgrabne nogi.

Rzemyki przytrzymały na stopach pantofle bez obcasów.

Ubranie wydawało ładne, młodzieńcze kształty.

Włosy, skręcone mocno, opasywały głowę.

Skończyła w górę sprężystym ruchem, pochylała sznur i rozkładała się jak serce dźwięku.

Rzutem młotowym rzuciła ciało na rek.

Usiadła i huśtała się.

Nagle zwiśla w dół rekoma, czepiając się drążka.

Ciało jej przez sekundę chwiała się w powietrzu.

Spoakożym, równomiernym ruchem zaczęła je podnosić, aż do równoległej linii z wyciągniętymi rękami, uciepionymi za drążek.

Na mgnienie oka położyła się na powietrzu.

Ukryte za pokarmem i za krzakami gimnastyk w willi Trochickich przyspawiały się tannastycie.

— Ależ to zupełnie jak cyrkówka! To przecie nie gimnastyka! — wycedziła pani Nusia, która serdecznie nie lubiła Rity.

Ruta znów się rozkładała i przetracała cały swój korpus na drugą stronę reka. Następnie ze skończyła lekko na ziemi i pobiegła do innego trapezu.

Miedzy dwoma słupami była szeroka poprzeczna belka.

Ruta położyła się na niej bokiem. Palce nóg bparła o słup i trzymając się silnie prawą ręką przeciwnego słupa, jąła się unosić powoli w górę.

Ciało jej teraz utworzyło półkole.

Szodło owinęło ją w słoty sztafard.

Podobna była do legendarnej bogini, rozpostartej nad światem, z ręką opartą na zachodzie, a palcami na wschodzie.

Za krzakami zaszeptano.

Twarze mężczyzny wyrażały podekscytowanie.

Rudnicki sztydł, żeby nie drażnić pani Nusii, ale chwilami oczami śledził każdy ruch zrzepniętej sokolicy.

Tina usiadła znów na belce. Ręce miała zczwone i twardo mocno zarumieniona. Uśmiechała się swoim ślicznym uśmiechem, a brwi niski opuszczone nad powiekami tworzyły figlarne chmurniki złota.

Dzieci włożyły na szopy, chwytaly się za szmury, wykonując już zrzepnięcie ćwiczenia.

Ruta im pomagała.

Teraz Witold zaczął ciskać ciężary na tarczę. Zdawało się, że wrócił w ziemię.

Jedna noga silna i wysmukła, wysunięta była naprzód, druga podana w tył. Na niej opierał się cały ciężar ciała. Toż odrzucony, jakby skamieniały w nagłym ruchu. Lewą rękę odchylił ku plecom, w prawą, wysoko podniesioną, trzymał olowiany ciężar.

— Dyskobol — szepnął zachwycony Tienicki. Błyskawiczny ruch!... Brzęk tarczy!... Poślisk trafl!

Olek targał się po ziemi z zachwytem. Dusza jego, z grubego ciosana materiału, reagowała tylko na jedno ogniowo piękna: sile.

— To, to!... — wrzeszczał. — To mi dopiero!... Baa!... Brrrr!... Jak grzmot!

Pani Nusia patrzyła na Witolda rozpalonymi oczkami.

— Ten wspaniały!... Istny sokół!

— Podobno „wierze” dotychczas.

— Co?

Pani Nusia otworzyła szeroko oczy i zarumieniała się gwałtownie.

— Skądże to wiadomości?

— Adzio mi mówił. Z mowy jego wyciągnął wniosek, że należy do jakiejś ligi idjotów, ślubujących do pewnego czasu czystość. Niech pani tylko nie ostrzy na niego ząbków, bo to nadaremnie!...

— Dlaczego? — spytała wyzywająco.

— Ten sokół ma oczy tylko dla sokolicy.

— To mi dopiero rywalka! — roześmiała się szyderczo.

Ruta stanęła obok Witolda.

Teraz czekali oboje ciężary.

Twarze ich były zarumienione, oczy wyrzucały sноп życia. Bieleły zdrowe zęby w uśmiechu, gdy po każdym podskoku zamieniali błyskawicznie spojrzenia.

Wreszcie zmęczeni się.

Panie i panowie, ukrywający się za krzakami, zwrócili swe kroki do lasu.

— Wspaniali są jednak — mówił Adzio.

Szczupła jego wyniszczona twarz z kózł brodzik wyrażała zachwyt. Nie są wcale piękni.

Rozślimaczone wyobraźnie naszych poetów, nie umiemy słyszeć inaczej bohaterów, jak tylko udekorowanych jakimś niesłychanym darami natury.

Jakieś niesłychane cudami piękności, nie mogłyby tu znaleźć pola. Postacie mają zwykłe, ale z jakiegoś silnego i świeżego materiału są ciosani.

— Ci ludzie — mówił Grykowski — wyrośli w normalnych warunkach, jak wyrastają młode drzewa na sprzyjającej glebie, drzewa, które w zaraniu nie zostały robowane, nie obokubano było, nie opalił płomień.

Pani Nusia myślała o tem, co Rudnicki powiedział o Witoldzie.

Jej dusza prostytki o małym świecie przetrzała się i przychylała jakby w zapatrzeniu się w daleką płonącą żorzę niedościgłą.

— Mnie mogą tylko oświecać te cmentarne błędne ogniki, wytrysłe ze zgnitych pokładów — pomyślała, patrząc na Rudnickiego niemal z nienawiścią.

Ten postanowił w duchu pójść tejsze nocy do Danki.

Jerzy pierwszy raz widział Rutę gimnastykującą się.

W pierwszej chwili nie podobało mu się to. Uważał, że ten kostium, te śmiejące ruchy nie przystają jego żonie. Strach zgniezonego posiadacza przebiegał w nim najpierw.

Uwidnił sobie, że Ruta coraz to występuje z starszym ramię. Przytem od niejakiego czasu dostrzegł w niej pewien chłód, powściągliwość w ruchach, częste, głębokie zamyślenie.

Wyraz jej oczu też się zmienił. Zauki z nich dzielnie zadziwione, jakby oczekiwanie. Teraz była w nich świadomość, która mówiła, że Ruta zdaje sobie sprawę z tego, co przeżywa.

Poczuł lek, niepokój. Żalował, że przyszedł na wygnanie w illi, na pozostałości Ruty samej sobie.

Byla objętniejszą, a podobała mu się coraz więcej.

Zdobywał własną żonę, teraz, kiedy tak pragnął spokoju i tylko spokoju!

Podczas gimnastyki śledził za każdym ruchem Ruty. Ciało jej zarysowało się powgnie w miękkim ubraniu. Ucał podniecenie. Na twarzy wystąpiły mu wypieki.

Ruta poszła się przebrać.

W chwili, kiedy zdjęła z siebie kostium sokolicy, została tylko w kosszuli i namiętna się, co włożył, weszł Jerzy.

Mimowolnie cofnęła się za parawan. Jego obecność była teraz dla niej nad wyraz przykra.

— Proszę cię... Nie wchodzi tu!...

— Cóż znów? Do swojej żonczki nie mam prawa wejść?...

— Ale ja jestem zupełnie rozebrana.

— Tem lepiej!

Ochylaj parawan. Oślaniała się jakimś szale. Odberał go z jej rąk i obejmował czule.

— Moja sokolico! Moja śliczna!... Tak dawno nie byliśmy razem!... Pomyśl tylko, całe dwa tygodnie!... Więcej nawet. A to dla młodego małżeństwa!...

— Pust! mnie, Jerzy! Muszę się ubrać.

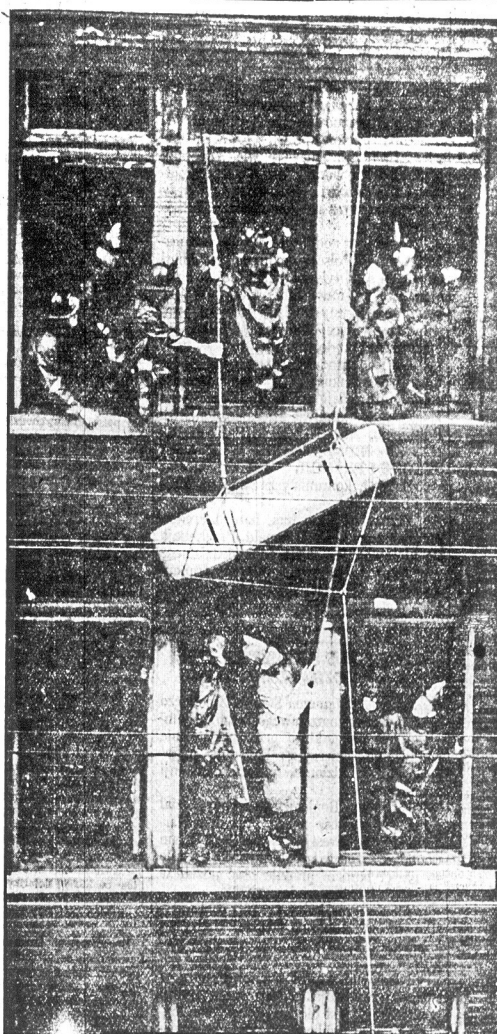
— Pocz się ubierać! Wiesz, wazęcy już sobie poszli!... Spędzimy godzinę sami!... No, choć to minie!... Chodź do meżusia, kocięciu złote!

Sadził ją sobie na kolanach.

Wyrwała mu się z gniewem. Nieopisany wtętn wstrząsnął jej ciałem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości z New Jersey



Strażacy spuszcza trumny ze zwłokami ofiar pożaru hotelu Windsor

PATERSON

KOMITET OŚWIATOWY

podaje do wiadomości, że przyjmie dzieci do szkoły polsko-narodowej i prost, by rodzice zgłosili się do zapisania swoich dzieci do szkoły, jeżeli dbają o swoje dzieci i mówię, by zachowały one swój ojczysty język i poznali historję Polski, nauczyli się śpiewu i sztuki dramatycznej polskiej.

Upraszta się zgłaszać do zapisu dzieci do następujących ohywateli:

M. Jasiński, 22 Watson St. F. Tatarski, 1047 E. 24 St. N. Kasprzowicz, 29 Lawrence st. Paterson, N. J.

Komitet otworzy szkołę po rebraniu odpowiedniej liczby dzieci. Należy więc spieszyć się z zapism.

Nabożeństwa w Kościele Polsko-Katolickim w Paterson odbywają się w każdą Niedzielę o godzinie 10-30 przed południem w kościele 176 West Broadway.

Nabożeństwo odprawiane w języku polskim. Zapraszamy wazy stchod dobrze myślących Rodaków i Rodaczki.

Komitet i Proboszcz.

PASSAIC

Tow. Śpiewu im. Jana Galla urządza zabawę taneczną w sobotę, dnia 31-go maja, br., w Domu Ludowym Polskim, 1-3 Monroe ul., Passaic, N. J.

Początek zabawy o godz. 6ej wieczorem.

Komitet przygotowanie mile nie spodzianki, aby szanownych gości jak najlepiej ubawić. Muzyka profesora J. Szczęgły.

J. Jackowski, sekr.

PIKNIK! PIKNIK!

Wielki piknik w tym sezonie urządza Oddz. Ossowskiego Z. S. P. dnia 8-go czerwca, t. j. w niedzielę w Belmont Park w Garfield. Początek o godz. 2-jej popołudniu. Pikniki urządza przez Oddz. Ossowskiego Z. S. P. dają dostateczną gwarancję, że szan. goście i tym razem ubawią się doskonale w gronie swych znajomych.

Tymczasem zapewnić możemy że na pikniku nikogo, ani niczego nie zabraknie.

KOMITET.

ZAWIADOMIENIE

Niniejszem podaje do wiadomości, że utworzyłem Kancelarię Adwokacką, przy 75 Montgomery ul., Jersey City, N. J. w Union Trust Hudson County National Bank Building. Telefon 26254 Montgomery.

Kazimierz Tokarski,

Adwokat.

Telefon Waverly 481

Dr. Józef Michalski

były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

KOMITET.

STRAJK! STRAJK! STRAJK!

UNJI POLSKICH PIEKARZY

LOCAL No. 338, w NEWARK, N. J.

Strajk ogłoszony został z powodu nieporozumienia

n między właścicielami piekarni a tak długo będzie

trwał, dopóki nie będzie zawarta ugoda.

KUPUJCIE TYLKO CHLEB Z TAKĄ

NALEPKĄ UNIJA

Znany Polonji w Passaic i okolicy polski agent

OB. ANTONI ADAMCZYK

78 Passaic Street, Passaic, N. J.

wyjeżdża 11 czerwca, okrętem „Paris” Linji Francuskiej, na dwumiesięczny pobyt do Polski.

Rodacy, którzy mają do załatwienia w Polsce sprawy majątkowe, rodzinne lub emigracyjne, mogą skoryzystać z tej okazji i być sammiennie obsłużeni w załatwieniu spraw staro-krayowych.

Podejmę się chętnie przewodnictwem większej grupy Polaków odjeżdżających do Polski tym samym okrętem, oraz podaje do wiadomości, iż Biuro moje zostanie otwarte do dalszej usługi klientom w czasie mego pobytu w Polsce.

ANTONI ADAMCZYK.

JERSEY CITY

W Gliniku Marijampolskim, w małej wiosce urodził się Kazimierz Tokarski, który w szkole wiejskiej abezdał się nauczyc.

Życie zagnano go aż do Oceanu, do Ameryki, dokąd przyjechał za swoją siostrą w roku 1901.

Ale i tu droga uduła była cierninami.

Wstąpił wprawdzie do szkoły publicznej ale nie długo mógł się uczyć. Swagier zabrał go do roboty, do kopalni, gdzie jako dzie

cko ciężko pracował. Wstąpił ni mo do American International College w Springfield i w szkole okuczył z dobrym postępm.

Nie mógł jednak dalej studiować, choć tego bardzo pragnął.

Nie miał bowiem pieniędzy. Pracował więc ciężko aż do roku 1916, w którym to roku wstąpił do Uniwersytetu New Hampshire.

Pracował w roku 1917 w Military Intelligence Department. W roku 1920 wstąpił do Szkoły Prawniczej w New Jersey i otrzymał dyplom w roku 1923. Po praktyce u adwokata Twardusia i w biurze adwokackim A. R. Finelli otworzył własną kancelarię w Union Trust and Hudson County National Bank Building, pn. 75

przy Montgomery ul., pokój 312. Telefon Montgomery 2625. Mieszkanie przyrwyte niżej się znajduje, pn. 264 przy Barrow St., w Jersey City.

Oto historia żmudnej pracy na szrodo radaka który po cierpienst drodze na własnych siłach polegają, coraz wyżej się wspinął, aż wreszcie tam się zatrzymał, gdzie go cała Polonja widzi i potrzebuje.

Panu Tokarskiemu życzymy powodzenia.

Odczyt

Ciekawy odczyt dr. Hilarego Bocharida odbędzie się na sali zebrań Polskich Baptystów przy Jersey Ave. i 4ej ulicy w Belmont, gdzie go cała Polonja widzi i potrzebuje.

Panu Tokarskiemu życzymy powodzenia.

Sej wieczorem na temat: „Ciepłota organizmu i gorączka.”

Pierwszy odczyt, jaki wygłosił swego czasu dr. Borchardt, był tak interesujący, że zebrani do śmierci nie zapomną słów jego.

Wstęp wolny!

W niedzielę dnia 1-go czerwca, o godzinie 4-jej po południu w kościele Polskich Baptystów przy Jersey Ave., i 4ej ulicy odbędzie się bardzo ważna uroczystość.

Wszyscy są proszeni.

Wstęp wolny.

NEWARK

Z gniazda 104-go (na dół miasta)

Gniazdo Nr. 104, na dole miasta, urządza wielki bal wiośniny, w sobotę, dnia 31-go maja, we własnej sali, pn. 278 New York Ave. Bal rozpocznie się o godz. 3ej po południu. Do tańca przygrywać będzie dwojoroda orkiestra. Wstęp na zabawę będą płać tylko panowie. Dla pań wstęp wolny.

Komitet uprasza o jaknajliczniejsze przybycie.

W dniu 3 czerwca, o godz. 8ej wieczorem odbędzie się zwykłe powiedzenie Gn. 104-go. Obecność wszystkich druhów wymagana.

TRENTON, N. J.

Skoczył z okna w szpitalu, zabił się

Jan G. Delaney, lat 70, z pn. 270 Bellevue Ave. pacjent w szpitalu św. Franciszka, cierpiący na rozstrojenie nerwów, wskutek nie dającej śmiereci pleciorga członków z jego rodziny, skoczył z okna na drugiem piętrze szpitala, zabijając się.

Rzeka dla temu próbował poderżnąć sobie gardło brzytwą.

